

Mariusz Radosław Sawa

(Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II w Lublinie,
Wydział Nauk Humanistycznych, Instytut Historii)

Sen Mikołaja. Chełmszczyzna XIX–XXI wieku: ludzie i przełomy

1. Buty

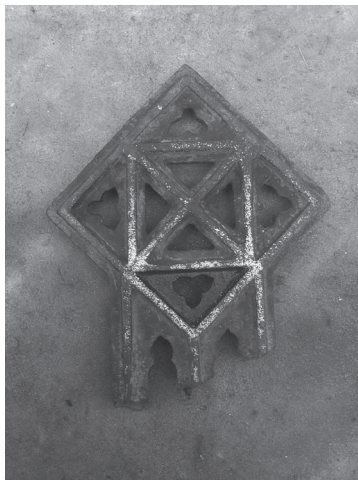
Wieść o tym, że ktoś zdjął skórzane buty z trupa, szybko rozeszła się po mieście. Przestraszony chłop Józef Wójtowicz, który kilka dni wcześniej nabył takowe u szewca Sruła Szwajgmana, powiadomił starszego ziemskiego strażnika Iwana Kidybę. Ten, razem z młodszym strażnikiem Pawłem Kiszynem, wszczął śledztwo. Srul musiał się tłumaczyć, że zakupił je niedawno od Sakały i Ciskiego za dwa ruble i pięćdziesiąt pięć kopiejek. Sakało chciał za nie na początku cztery ruble. Żyd przystał na dwa ruble i siedemdziesiąt kopiejek, ale piętnaście potrącił za podkówki, których przy butach nie było. Sakało powiedział, że je odczepił i przybił do innych. Ciski w targowaniu nie brał udziału. Pierwszy wyjaśniał jeszcze szewcowi, że buty są na niego za małe, a kupił je dla siebie u chełmskiego Żyda Gordona Pinkwasa. Przy transakcji pomiędzy Żydem a pięćdziesięcioczteroletnim chełmianinem Szymonem Sakałą, grabarzem i jego młodszym o osiem lat pomocnikiem Józefem Ciskim z Siedliszcza obecna była Franciszka Struga z Kol. Janów oraz szeregowi żołnierze 8 roty pułku bielawskiego Szaja Berdiczewski i Abram Kozarez. Jak zeznali żołnierze, pieniądze od Szwajgmana, dwa ruble, wziął Sakało. Wcześniej na ulicy grabarz próbował wcisnąć buty Berdiczewskiemu. On to właśnie zaprowadził go do znajomego Żyda Szwajgmana. Srul zastrzegł również, że za tyleż samo co kupił, odsprzedał je za kilka dni Wójtowiczowi. Przedtem jednak przybił podkówki. Kolejny nabywca wiedział, że buty nie były zrobione przez Szwajgmana, bowiem obecny przy transakcji Sakało mówił, że wcześniej były własnością pewnego chłopca z Łukówki, na którego okazały się za duże. Ciski z Sakałą zachwalali przed Wójtowiczem *sapogi*. Ten je kupił, a Żyd zaległe pieniądze przekazał Sakale. Ćwierć rubla grabarz dał swojemu pomocnikowi.

Śledczy zawitali też do rodziny okradzionego nieboszczyka, która po oględzinach butów przyznała, że są to te same, w których zmarłego złożono do trumny. Franciszek Wygadaniuk z Pokrówki i jego małżonka Maria kupili je zięciowi u Jankiela Ajzena w Chełmie za trzy ruble i pięćdziesiąt kopiejek. Ozuł go w nie stary Konstanty Auguściuk. Byli pewni, że butów nikt przed pochówkiem nie skradł. Otwierali jeszcze trumnę przed przysypaniem ziemią i widzieli je na nogach Matwieja Dejnieka. Przyznali się tylko do tego, że oderwali z nowych butów podkówek, bo „zmarłych nie chowa się z żelazem”.

Leciwy, bo już siedemdziesięcioletni szewc Jankiel Ajzen, nigdy chyba nie przypuszczał, że zobaczy jeszcze raz dzieło swoich rąk. Przedstawiono mu buty zdarte z trupa. Orzekł, że są jego roboty, miały podkówki i około trzech tygodni wstecz kupili je dla zmarłego Wygadaniukowie i Auguściuk.

Wmieszany w aferę Gordon Pinkwas zeznał, że ni Sakało, ni Ciski żadnych butów u niego nie kupowali i nie ma pojęcia, gdzie je nabyli. Przypomniał sobie tylko, że pięć lat wcześniej sprzedał Sakale parę butów.

W zakupionych butach Józef Wójtowicz chodziłby zapewne długo. Nikogo też nie zastanawiałby epizod ze złotą bransoletą, którą dwa lata przedtem grabarz Szymon usiłował sprzedać w mieście. Wszystko wyszło na jaw, gdy 4 kwietnia 1886 roku na prawosławnym cmentarzu w Chełmie otwarto trumnę Matwieja Dejnieka rodem z Królewskich Deputycz, pochowanego tam 14 marca. Miała nastąpić sekcja zwłok. Istniało podejrzenie, że śmierć nastąpiła na skutek



Fot. 1. Odcięte ukośne ramię krzyża z cerkwi w Werbkowicach, używane przez rzymskokatolików jako obciążnik przy sygnaturce, fot. M.R. Sawa

tek pobicia przez ojca Lucjana i macochę Marię. Ustalenie przyczyn zgonu zeszło na plan dalszy. Obecni przy wydobywaniu trumny zauważyli rozbite wieko i ciało bez butów. Nikt, oprócz Iwana Kiwińskiego, nie chciał zawiadamić policji, by nie włożyć się po sądach.

Szymon Sakało, człowiek tłusty o czerwonej twarzy, nie przyznał się, że rozkopał mogiłę, skradł buty i je sprzedał. Okoliczności zdarzenia podał jego pomocnik Józef Ciski. Dwa dni po pogrzebie Dejnieka mieli nieopodal przygotować grób dla chłopca. Ciski przybywszy o umówionej godzinie na miejsce stwierdził, że grabarz już pracę ukończył. Sakało przypomniał sobie, że Dejniek został pochowany w butach. Orzekł, że *nieboszczykom buty są niepotrzebne* i należałoby je wziąć¹.

¹ Akta sprawy dot. pługowania grobów, 1886, Archiwum Państwowe w Lublinie (dalej: APL), Sąd Okręgowy w Lublinie – Wydział Karny (dalej: SOL-WK), sygn. 1778.

Nie wiemy praktycznie nic: ani czy Matwiej Dejniek został faktycznie śmiertelnie pobity, czy złodzieje zostali ukarani i co stało się z butami.

Buty przebyły drogę ze świata żywych w świat umarłych i z powrotem. Czy świat żywego Matwieja Dejnieka był podobny do tego, którzy go po śmierci okradli? Buty nie wyszły poza krąg ludzi miasta. Odnajdziemy tam grabarzy, szewców, chłopów z okolicy, wyznawców katolicyzmu, prawosławia i judaizmu. Buty nie weszły w społeczność prostytutek, wojskowych, a tym bardziej arystokracji. One wyznaczyły zasięg mojej Chełmszczyzny.

2. Mikołaj przed cerkwią

Czy Chełmszczyzna istnieje? Dla kogo Chełm jest punktem odniesienia? Kto dziś jeszcze mówi o Chełmszczyźnie? Czy mieszkaniec Szychowic czuje się mieszkańcem Chełmszczyzny czy bardziej powiatu hrubieszowskiego? Dla Polaka, w szczególności przyjeźdnego zza Buga, Chełmszczyzna nie istnieje. Dla Mikołaja Szczura ze wspomnianych Szychowic – mało tego, że istnieje – ona żyje. Dla Nadziei Kozy, która urodziła się w Szychowicach przed wojną i całe życie tułała się, również po obcej dla niej Ukrainie, była ziemią, w której zapragnęła złożyć swoje kości. Zabuźniak² o Chełmszczyźnie wie niewiele. Jej dla niego nie ma. On jest katolikiem. Mikołaj Szczur, stając na pustym polu, mówi, że stoi przed wejściem do cerkwi³. On Chełmszczyznę widzi. Ona mu się śni⁴. Zburzona w latach 50. XX w. cerkiew wciąż dla niego „jest”, mimo że już jej nie ma. On jest prawosławny.

Wydaje się, że dzisiaj funkcjonuje jedynie *Chełmszczyzna* ze swoim duchowym odniesieniem w Łucku – Ikoną Matki Bożej Chełmskiej.



Fot. 2. Mikołaj Szczur przed wejściem do cerkwi w Szychowicach, kwiecień 2010, fot. M.R. Sawa

² Pogardliwie o ludziach, którzy przyjechali w trakcie wojny lub po zza Buga na Chełmszczyznę.

³ Relacja Mikołaja Szczura z dnia 25 kwietnia 2010 r., zbiory autora.

⁴ Mikołaj Szczur od wielu lat spisuje swoje sny. Zapisał także sny swojej matki Anastazji, które miała jeszcze przed II wojną światową.

3. Cmentarz i studnia

Złodziejski proceder dokonywał się na cmentarzu prawosławnym. Wiele ich jeszcze pozostało. Mają niejednokrotnie rodowód *unijacki*, a potocznie funkcjonują jako cmentarze *ruskie*.

Wołyniak Józef Piwkowski 11 lipca 1943 r. skrył się w malinach. Słyszał jak Ukraińcy mordują mu żonę i dzieci⁵. Po wojnie mieszkał w pow. hrubieszowskim. Ożenił się, ale nie był człowiekiem szczęśliwym, chorował. Żył pragnieniem zemsty. Mówiono, że nocą niszczył siekierą nagrobki na unicko-prawosławnym cmentarzu w Werbkowicach⁶. Dla niego był to cmentarz ukraiński. Żaden z moich przodków tam spoczywających o Ukrainie nigdy nie słyszał i Ukraińcem nie był. Taka była interpretacja Piwkowskiego jednego z elementów chełmskiego krajobrazu.



Fot. 3. Maria i Wiera Siwakówny przed II wojną w Masłomęczu, w tle rodzinna studnia, fot. ze zbiorów O. Czarneckiej

Spod tynku niejednej obdrapanej chałupy na Chełmszczyźnie przebija błękit. Podobnie jest z kamiennymi nagrobkami⁷. A czy modne ostatnio krycie domów niebieskim tynkiem jest świadomym nawiązaniem do przeszłej tradycji? Czy też charakterystyczny dla ruskich domostw kolor stracił swoją wymowę i nie oznacza już identyfikacji z konkretną kulturą?

Jak to możliwe, że po II wojnie światowej rzymskokatolicki ksiądz w Hostynnem zrzucił kopułę na kościele, wcześniej dziewiętnastowiecznej cerkwi, i pozbijał ze ścian płaskorzeźby w kształcie prawosławnych krzyży⁸? Jak to możliwe, że idący codziennie na mszę rzymskokatolicki

duchowny, przechodzi obok zgruzowanych, przysypanych śmieciem prawosławnych nagrobków leżących pod wychodkiem? Czemu obecni mieszkańcy wsi nie widzą na nich swych nazwisk wypisanych grażdanką? Jest to problem wypierania ze świadomości faktów, zapominania o tym, co nie przystaje do naszego wyobrażenia o świecie, pokazywania, że coś jest nam niepotrzebne.

⁵ Listy Józefa Piwkowskiego do Adama Rogowskiego, kserokopie w zbiorach autora.

⁶ Dramat Piwkowskiego opisuje Mieczysław Procnal w książce pt. *Obrazki z Konopnego* (maszynopis w zbiorach autora).

⁷ Np. na prawosławnym cmentarzu w Zaborcach.

⁸ Relacja Sabiny Sawy i Lucyny Bronickiej z lipca 2010 r., zbiory autora.



Fot. 4. Olga Czarnecka z d. Siwak, w tle rodzinna studnia w Masłomęczu, kwiecień 2010, fot. M.R. Sawa

Dlaczego Olga Czarnecka nie może stanąć przy swej rodzinnej studni w Masłomęczu? Nie można powtórzyć już przedwojennej fotografii, na której stoją tam jej siostry Maria i Wiera. Stryj Olgi, Włodzimierz Siwak, był w UPA⁹, a ją z rodziną wysiedlono stąd w roku 1947¹⁰. Obecni właściciele studni i podwórza, na którym pozostał tylko pień po starym drzewie owocowym, wykrzyczą Oldze, by wracała na „swoją Ukrainę”. Z Ukrainą nie miała nigdy wiele wspólnego. Wiele takich pni i studni na Chełmszczyźnie.

Chełmszczyzna lśni od jakiegoś czasu blaskiem świątynnych kopułek; zaczyna inaczej brzmieć. Pojawił się ostatnio codzienny dźwięk ręcznie poruszanych dzwonów i starocerkiewny śpiew. Chełmszczyzna swojsko, po dawnemu pachnie wonią cerkiewnego kadzidła¹¹.

4. Karczma

W Konopnem jest pole, na którym można po dziś dzień wyorać fragmenty czerwonych cegieł. Tyle pozostało po centrum wiejskiego życia¹².

⁹ M. Zajączkowski, *Działalność Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów i Ukraińskiej Powstańczej Armii na Lubelszczyźnie 1939–1947*, maszynopis rozprawy doktorskiej, Lublin 2012.

¹⁰ Relacja Olgi Czarneckiej i Józefa Czarneckiego z dnia 9 stycznia 2010 r., zbiory autora.

¹¹ A. Matreńczyk, *Inaczej jak cudem tego nie nazwiesz*, „Przegląd Prawosławny” 2009, nr 8, s. 2–4; A. Radziukiewicz, *Cuda Chołmszczyzny*, „Przegląd Prawosławny” 2010, nr 8, s. 3–8; J. Grajko, *Świadczyć o naszej tu obecności*, „Przegląd Prawosławny” 2010, nr 7, s. 29–31.

¹² Plan uwłaszczeniowy Konopnego, 1905, APL, sygn. 285.

W roku 1868 kilku tomaszowskich mieszczan wróciło z warszawskiej *tiurmy*. Swoje żale zapili w miejscowej karczmie. W tejże samej *traktirie* diak po *obiedni* i *akafście* został zaproszony przez znajomych na wódkę w celu omówienia bieżących spraw¹³.

Sześć lat później w karczmie wierzchowińskiej prawosławny stangret Paweł Danieluk rozповідаł, że na Podlasiu pojawiła się dziewica, ponoć wcześniej żywcem zakopana w ziemi, która rozповідаła wśród unitów, że muszą wiele wycierpieć, by trudna dla nich sytuacja unormowała się. Stangret słyszał o tym od chełmskiego kupca Konstantyna¹⁴.

Wiele wycierpień niektórzy szpikołoscy chłopci za wierność unii¹⁵. Cztery lata po ukazie tolerancyjnym w hrubieszowskiej gospodzie jeden z nich ośmielił się powiedzieć: *jeb twoju mat' z twoim Panem i jego wolnością, on stracił Sachalin i Polskę opuścił*¹⁶.

Wydarzeń nieco późniejszych, mających miejsce na Chełmszczyźnie, dotyczył wypowiedziany w knajpie wywód Pawluczuka, sołtysa wsi Rossosz, który: *zaczął rugać władzykę Jewłogija mówiąc: jeb jewo mat', cholera, swołocz, to przez niego utworzono chełmską gubernię, trzeba wszystkich Ruskich udusić lub wyrznąć, ruskiego cara zabić, roznieść wszystko w puch i proch, my Polacy od dawna zamierzamy to zrobić, ale czekamy na pomoc Austrii, rozbijemy Rosję i będziemy mieć Polskę*. Innym razem wymieniony sołtys pozwolił sobie na taki komentarz ówczesnej sytuacji: *przez nich [prawosławnych], cholera, utworzyli chełmską gubernię, a także przez czortowych popów, bo oni, popi, wszyscy są bez rozumu, durni jak barany, a Jewłogij taki sam jak wszystkie inne kacapy*. Musiał się gdzieś wyzalić. Zrobił to w karczmie. Nie był może gorliwym chrześcijaninem czy przeciwnikiem biskupa Eulogiusza. Posłużył się tym co było dobitne i na czasie. Musiał znaleźć kozła ofiarnego za to, że przeniesiono siedzibę gminy i było mu daleko chodzić¹⁷.

Nie usłyszała tego Chełmszczyzna w cerkwi. Cerkiew można było co najwyżej sprofanować lub ośmieszyć jej wyznawców:

W roku 1879 Aleksander Haponow, powiatowy pisarz, podczas mszy w prawosławnej kaplicy w Dziekanowie krzyczał, szumiał i zachowywał się niegodziwie. Był nietrzeźwy, laził po cerkwi z tacą, zbierając pieniądze na jej remont: *chcesz dać kopiejkę? Dawaj rubla!* Postawił tacę na *prestole*¹⁸. Gdy drugi ksiądz

¹³ Akta sprawy ks. Mikołaja Nazarewicza dot. sprzeciwu wobec władz, 1868, APL, Kancelaria Gubernatora Lubelskiego (dalej: KGL), sygn. 1868: 286.

¹⁴ Akta sprawy dot. pojawienia się na Podlasiu nieznannej dziewczyny, 1874, APL, KGL, 1874: 253.

¹⁵ B.Z. Pyc, *Szpikołosy. Wieś i parafia diecezji zamojsko-lubaczowskiej powiatu hrubieszowskiego w województwie lubelskim*, Szpikołosy 2009, maszynopis w zbiorach autora.

¹⁶ Akta sprawy Piotra Stasiuka dot. obrazy cara, 1909, APL, SOL-WK, sygn. 1670.

¹⁷ Akta sprawy sołtysa Pawluczuka dot. znieważenia prawosławia, 1913, APL, SOL-WK, sygn. 272.

¹⁸ Prestoń – „czworokątny stół, okryty szatą” (*Nauka o nabożeństwach prawosławnych. Podręcznik dla IV klasy szkoły podstawowej*, Warszawa 1938, s. 7).

odwrócił się, by głosić kazanie, to on z innym zaczął rachować pieniądze. Po wyjściu na zewnątrz machał rękami przed chórem. Psalmista upomniał go, by ten nie „mieszał w śpiewie”. Haponow podniósł nogę i ukazał na podeszwę¹⁹.

Onufry Antoniuk, syn Semena z Bohorodycy w dzień prawosławnego Bożego Narodzenia przejeżdżał pijany koło tamtejszej cerkwi. Wywrócił się z wozem na ziemię, podniósł się, opuścił spodnie i odwrócony do wychodzących z cerkwi prawosławnych chłopów Mikołaja Wuszczuka, Fedora Kowalczuka, Iwana Stasiuka, Stepana Demczuka i innych powiedział głośno: *ot wam, prawosławni, Boże Narodzenie!*²⁰ Był to już rok 1908, po ukazie tolerancyjnym. Onufry Antoniuk, syn Semena, a więc – sądząc po nazwisku – *perekińczyk*, mógł sobie pozwolić na wyrócenie się z wozem koło cerkwi. Rozbawione dzieci obrzuciły go za to śnieżkami.

Wracając do karczmy – prowadził ją Żyd. Nasłuchał się sporo.

5. Matka Boża w studni

Nic zatem dziwnego, że w kwietniową sobotę 1874 r. Marcin Krzywonos po wyjściu z karczmy w Zawalowie zobaczył w studni Matkę Boską. Ujrzał Ją z Dzieciątkiem na ręku. Postaci były jasne jak słońce, suknie jakby srebrne, a twarze rumiane. Na niezemskie zjawisko patrzył pół godziny, po czym odszedł. Trzech chłopców, idących ze dworu obok studni, po zajrzeniu w otchłań, ukłękło. Oni pierwsi zobaczyli wizerunek i przywołali Marcina Krzywonosą. Nawinął się też Marcin Żołnierczuk. Widział w studni ciemnoczerwone twarze, a wokół nich promienie takiego samego koloru co suknie, nad ich głowami dwa światła, a pod spodem trzy, jak ze świec. Potem gwiazdy zeszły się z obrazem, który znikł mu z oczu. Dziedziczka widziała jedynie „pływające lustro” i masę żółtych światełek. Klementyna Zajączek ze dworu dziwiła się ludziom, że widzą cokolwiek. Ona dostrzegła tylko jasny blask. Krzywonos powróciwszy, rzekł: *Matko Boska, jeżeli to Ty jesteś, to się objaw*. Lustro zajaśniało i zsunęło się na północ. W poniedziałek przed wschodem słońca woda podeszła pod sam wierzch. Od wschodu ukazał się obraz i kilka jasnych pereł, które zgasły potem w głębi. Pozostała po nich łuna. Święty wizerunek lub same światło widziało czternaście osób. Księdzu prowadzącemu z ramienia kurii dochodzenie ludzie pod przysięgą opowiadali o tym ze łzami i bojaźnią. Do miejsc objawień ściągali furmanki z bogobojnymi mieszkańcami okolicy. Studnia mieściła się za domem Żyda i kuźnią. Naprzeciwko, przez gościniec do Hrubieszowa, stała karczma²¹. Studnię odnowiono dwadzieścia osiem lat wcześniej. Była „odwieczna”. Władza ją w końcu zasypała i postawiła

¹⁹ Akta sprawy Aleksandra Haponowa dot. znieważenia prawosławia, 1879, APL, SOL-WK, sygn. 1712.

²⁰ Akta sprawy Onufrego Antoniuka dot. znieważenia prawosławia, 1908, APL, SOL-WK, sygn. 1743.

²¹ Dzisiaj w miejscu studni jest remiza strażacka (relacja Janiny Baryła z dnia 29 grudnia 2008 r., zbiory autora).

przy niej straż²². Po roku car zniósł unię. O cudownym objawieniu mieszkańcy Zawalowa pamiętają do dziś²³.

W Sławęcynie pod Skierbieszowem stał młyn będący własnością miejscowego dziedzica. Prace w nim wstrzymano po tym jak w źródle z napędzającą młyn wodą pojawiła się ikona Matki Bożej. Było to osiem lat po zawalowskim cudzie. Pewien Żyd stracił prawo do arendy młyna kilka miesięcy przedtem. Mieszkał kiedyś w Zawalowie²⁴.

Tak poznaliśmy Żyda mąciela, grającego bez skrupułów na wrażliwości religijnej chłopstwa. Jest on bystrym obserwatorem, który umiejętnie potrafi wykorzystać nastroje prostego ludu. Specjalista od objawień maryjnych szerzy kult Matki Bożej i rozbudza gorliwość wyznaniową prześladowanych chrześcijan. Rękami władz załatwia przy tym swoje sprawy.

Nie kwestionując, że cuda na Chełmszczyźnie faktycznie zasły, można przy okazji Zawalowa zadać sobie pytanie, ile było podobnych „objawień” i powstałych w ich wyniku miejsc kultu? Choćby wykryto takowe, to nikt nie dopuści do świadomości ich prawdziwej genezy, bo i po co? Przez lata zostały już omodlone i rzeczywiście stały się sacrum.

6. Oporni

Było już po wiosennym ukazie 1905 r. Mikołaj Minkiewicz z Łazisk spotkał na ulicy Tomasza Grudnia, który zapytał go: *ty jeszcze jesteś schizmatykiem? Wójt gminy już przyjął katolicyzm i wszyscy przyjmują*. Minkiewicz mu powiedział, że był i będzie prawosławnym. Nie widzi potrzeby, by zmieniać wiarę, bo prawosławna jest mu droższa od każdej innej. Na te słowa Grudzień odparł, że wiara katolicka pochodzi od Boga, a prawosławna od czarta. Dodał przy tym, że *w niedługim czasie wszystko będzie polskie, z królem w Warszawie, a u Ruskich cara nie będzie, ponieważ jego pobili Japonia. Nastąpi więc władza Polski, a prawosławne cerkwie zostaną przeznaczone na wychodki, a księża [prawosławni] będą paśli świnię*²⁵.

Pół wieku trzeba było czekać, by w tomaszowskiej cerkwi urządzono toaletę²⁶.

W marcu 1905 r. sołtys wsi Podhuszczka Michał Madej przyszedł do Suchodubów na pogrzeb swojego teścia Zielińskiego. W obecności dużej liczby osób objaśnił, że podczas ukrzyżowania Jezusa Chrystusa na krzyżach zostali ukrzyżowani dwaj rozbójnicy. Katolicy uznają krzyż Zbawiciela, a prawosławni krzyż rozbójników, dlatego przy przechodzeniu obok cerkwi lub prawosławnego krzyża nie trzeba zdejmować czapki, ponieważ to ciężki grzech. Według Madeja

²² Akta dot. byłych unitów, 1874, Archiwum Archidiecezjalne w Lublinie (dalej: AAL), sygn. Rep 60 XII 16.

²³ Relacja Janiny Baryła z domu Tchórz z dnia 29 grudnia 2008 r., zbiory autora.

²⁴ Akta sprawy dot. pojawienia się w źródle wizerunku Matki Bożej, 1882, APL, KGL, sygn. 1882: 266.

²⁵ Akta sprawy dot. bójki i znieważenia prawosławia, po 1905, APL, KGL, sygn. 1905, 162/2.

²⁶ S. Dmitruk, *O tomaszowskiej parafii*, „Przegląd Prawosławny” 2010, nr 2, s. 26.

lepiej zrobić to przy zwykłym drzewie, które może przydać się do czegośkolwiek. Na pogrzebie Zielińskiego byli katolicy i byli prawosławni. Józef Markiewicz, sołtys ze wsi Suchoduby, sprzeciwił się Madejowi, oskarżył go o łgarstwo, ponieważ krzyż u wszystkich jest jeden, więc i katolicy powinni zdejmować czapkę przed cerkwią, a prawosławni także przed kościołem. Na ten protest wszyscy zareagowali śmiechem, co zmusiło go do pójścia do domu. Na pogrzebie Zielińskiego Madej nazywał prawosławną wiarę schizmatycką i najpaskudniejszą na całym świecie. Józef Markiewicz naliczył w swojej wsi dwanaście gospodarstw. Po kwietniowym ukazie z sześciu prawosławnych zostały tylko dwie ruskie sadyby: jego i Michała Biegunica. Michał miał karabin i publicznie ogłosił we wsi, że jeśli ktokolwiek go trąci, to on jego z karabinu zastrzeli. Odtąd zawsze wyjeżdżał z karabinem. Markiewicz mieszkał na uboczu wsi i nie miał żadnej ochrony. Chłopi z całej wsi przystąpili do niego z żądaniem pójścia do kościoła i wyznaczili dzień, uprzedzając go, że jeśli nie przyjdzie, to zostanie stracony. Wyznaczony dzień nastał, ale on oczywiście do kościoła nie poszedł. Podczas jego nieobecności zjawili się u niego w domu chłopi: Marcin Derkacz, Michał Budzyński i Franciszek Jeniec z sąsiedniej wsi Dębowiec i wszystko co tylko podeszło im pod ręce rozbijali i niszczyli. W poszukiwaniu Markiewicza weszli na chlebowy piec, a kiedy go tam nie znaleźli, zapytali Markiewiczową: *gdzie podział się schizmatyk?* Zawitali powtórnie, ale w rozboju przeszkodzili im: Michał Tor z Suchoduba i Maleszka z Jałowca²⁷.

Na koniec jeszcze jeden przykład, z polskiego i katolickiego punktu widzenia, nie do pojęcia. Fragment rozmowy z Muzą Szandruk, córką ks. Aleksego Baranowa, jednego z proboszczów prawosławnej parafii Werbkowice w latach II wojny światowej:

– *Tak samo dużo było unitów, to znaczy prawosławnych, którzy potem byli zmuszani do przyjęcia unii. Unici ich zmuszali. Pamiętam, że w Werbkowicach przychodziła do nas staruszka i opowiadała jak nastąpiła unia. Zmuszali prawosławnych na przejście do unii. A jak prawosławni nie chcieli, to oni potrafili ręce łamać, wrzucać ręce do gorącej smoły, pchali ludzi w ogień, tych którzy nie chcieli przejść na unię.*

– *Ona mówiła o czasach po pierwszej wojnie...?*

– *Nie, unia była jeszcze przed pierwszą wojną. A ona już była taka wiekowa, że miała już chyba z dziewięćdziesiąt lat. Pamiętała czasy, gdy była dzieckiem. To było jeszcze przed pierwszą wojną.*

– *Unię zlikwidowano w 1875. Później wszyscy byli prawosławnymi...*

– *No nie wszyscy. Część nie chciała i została. Najpierw jak powstała unia, to zmuszali prawosławnych, później unia została zlikwidowana i dali spokój tym prawosławnym i już ich nie męczyli.*

– *Ta kobieta była z Werbkowic?*

²⁷ Akta sprawy dot. bójki i znieważenia prawosławia, 1905, APL, KGL, sygn. 1905: 162/2.

– Tak, parafianka. Chuda staruszka. Była ze dwa razy i zmarła chyba szybko. Przyszła i opowiadała co to się działo. Siedziała, żegnała się, modliła, cieszyła się, że dożyła tych czasów, że może spokojnie przyjść do cerkwi pomodlić się, bo pamiętała jak unia powstała i wszystkich zmuszali do przejścia²⁸.

Wiemy ile wycierpieli unicy na Podlasiu i Chełmszczyźnie w wyniku ukaz z 1875 r., szczególnie oporni. Może i po ukazie z 1905 r. prawosławie stało się wyznaniem masowo bojkotowanym²⁹, ale nie zapominajmy o tych, którzy przy Cerkwi pozostali. Każdy ma swoich opornych.

7. Bójka

Prawosławni mieszkańcy Zaborzec wracali 29 sierpnia 1905 r. z nabożeństwa w Bereściu. Była godzina druga po południu. Obchodzono święto Ścięcia Głowy Jana Poprzednika (Chrzciciela). Stepan Duniec, Józef Tryluk i Grzegorz Oleniuk, przechodząc łąkami pod Gdeszynem, zauważyli, że byli prawosławni, a teraz katolicy Roman Jędruszczuk, Stefan Jędruszczuk, Iwan Krawczuk i Maksym Błażejowski pracowali przy swoim sianie. Zrównawszy się z robotnikami, zaczęli wytykać im, czemu pracują w tak wielkie święto, tym bardziej, że jeszcze niedawno sami byli prawosławnymi. Gdeszynianie zrugali ich ordynarnymi słowami, po czym nastąpiła bójka³⁰.



Fot. 5. Prowody (Niedziela Przewodnia) na cmentarzu w Terebiniu, fot. ze zbiorów J. Czarneckiego

²⁸ Relacja Muzy Szandruk z marca 2009 r., zbiory autora.

²⁹ A. Mironowicz, *Kościół prawosławny na ziemiach polskich w XIX i XX wieku*, Białystok 2005, s. 56.

³⁰ Akta sprawy dot. bójki i znieważenia prawosławia, 1905, APL, KGL, sygn. 1905: 162/2.

Nie można ustalić kto pierwszy kogo skłął i uderzył. Protokoły przesłuchań mówią o niewielkich urazach po każdej ze stron. Faktem jest, że mieszkańcy Zaborzec wracali z Bereścia po nabożeństwie w cerkwi w dzień dla łacinników powszedni. Obchodzili święto. Chłopi z Gdeszyna pracowali wówczas w polu.

Można przypuszczać, że tarcia pomiędzy mieszkańcami Zaborzec, Bereścia i Gdeszyna rozpoczęły się o wiele wcześniej niż zawitali w te strony ukraińscy nacjonałiści spoza Chełmszczyżny³¹. W zapiskach konspiracyjnych z lat II wojny światowej autorstwa akowca Szymona Tokarza z Gdeszyna odnajdziemy wiele nazwisk miejscowych i okolicznych Ukraińców sympatyzujących z komunizmem lub nacjonalizmem³². Wiadomo też, że do Bereścia docierały przed wojną propagandowe materiały nacjonalistyczne³³. Konflikt narastał od pokolenia, a wybuchał czasem z odmiennych powodów niż w roku 1905. Czy „poróżnieni przez Hitlera” chłopi³⁴ odznaczali się skłonnością do bratobójczej walki w latach drugiej wojny? Mieli, co jest oczywiste, wspólnych przodków. Wystarczy porównać nazwiska miejscowych Ukraińców z listy Tokarza z nazwiskami polskich katolików spoczywających na gdeszyńskim cmentarzu³⁵.

W 1907 r. w Nabrożu Stepan Graban rozjechał wozem ikony, krzyże i ludzi, którzy szli w procesji witającej w parafii władykę Eulogiusza. Dwa lata wcześniej Graban przeszedł na katolicyzm³⁶.

Rok później w Czortowicach wyznaczony na nocnego wartownika Antoni Jarmoluk został upomniany przez sołtysa, bo źle wywiązywał się ze swoich obowiązków. Prawosławny sołtys powiedział świeżemu konwertycie na katolicyzm, że przecież przysięgał carowi wierną służbę. Jarmoluk na to: *mam cię w dupie i jebię cię razem z twoim carem*³⁷. Może i tak było w istocie. A może niejednokrotnie wyprowadzony z równowagi przez władze sołtys, włożył swoje myśli w usta niewinnego Jarmoluka? Faktem jest, że napięcia wynikające z ukazu tolerancyjnego dotyczyły mieszkańców Chełmszczyżny również na poziomie życia prywatnego.

W Zadubcach niejaki Kowalczuk sprzeciwił się prawosławnemu księdzu, gdy ten chciał ochrzcić jego dziecko. Spłoszył batuszkę, grożąc mu pałą. Krewnych, którzy mieli zamiar ochrzcić dzieci w prawosławiu, przestrzegali, nazywając to wyznanie diabelskim. Ostrzegał, że ksiądz może je utopić w balii³⁸.

³¹ Relacja Janiny Tkacz z dnia 24 stycznia 2009 r., zbiory autora.

³² Relacja Teresy Pyż ze stycznia 2009 r., zbiory autora.

³³ Akta policyjne dot. akcji neounijnej, APL, Starostwo Powiatowe w Hrubieszowie, sygn. 516.

³⁴ Relacja Stanisławy Stopyra z dnia 23 stycznia i 10 lipca 2008 r., zbiory autora.

³⁵ Nazwiska Ukraińców w notatkach Tokarza: Kozak, Nowosad, Kucharuk, Domski, Czernota, Krawczuk, Oleniuk, Dubienka, Duniec, Jarosz, Kozłak, Zieliński, Dołgan, Dutka, Łopuszyński, Hawryluk, Romaniuk, Prociuk, Marczuk, Mazurek, Sawiniec, Załucki.

³⁶ Akta sprawy dot. znieważenia prawosławia, 1907, APL, bójki i znieważenia prawosławia, APL, SOL-WK, sygn. 1728.

³⁷ Akta sprawy dot. obrazy cara, 1908, APL, SOL-WK, sygn. 1667.

³⁸ Akta sprawy dot. znieważenia prawosławia, 1906, APL, SOL-WK, sygn. 1725.

W Wakijowie katoliczka nazwiskiem Symaj nazwała prawosławną wiarę swojego męża sobaczą. Chwyliła za ikony Matki Bożej, Męczennicy Barbary oraz Wniebo-wstąpienia Pańskiego, wiszące na ściany i przeklinając wyrzuciła je z domu³⁹.

8. Na zdrowie Iwane!

Jak zrozumieć Chełmszczyznę? Należy po prostu wejść do cerkwi w Turko-wicach w noc z 14 na 15 lipca. Odbywa się wówczas całonocne czuwanie przed świętem Turkowickiej Ikony Bogarodzicy. Trzeba spojrzeć na kobiety siedzące gdzie popadnie. Jedne drzemią przed mającym za chwilę rozbrzmieć rzewnym i przejmującym *Alliłuja* podczas *panichidy*, inne z pomocą *Bohołaśnika* lub z pamięci, śpiewają. Są u siebie. Chrześcijanie podczas barbarzyńskiego najazdu na Rzym w V wieku chronili się w świątyniach. Cerkiew jest bezpiecznym domem, do którego wchodzi się czyniąc znak krzyża, całując ikony i kłaniając się im do samej ziemi. Olga Niewiadomska ze Ślipcza, prawosławną, płakała, gdy wspominała jednego z kryłowian rozbierającego cerkiew. Stukał fłaszka w ikony, krzycząc: *na zdrowie Iwane! Na zdrowie Stepane!*⁴⁰ Maria Cymborska, katoliczka, wspominała o płaczu Ukrainek podczas burzenia cerkwi w Zaborcach, o zrzuconiu ikony św. Dymitra⁴¹. Nie ma sensu argumentacja, że to były świątynie nieczynne, pobudowane za cara⁴². Tu nie o to chodzi. To były miejsca święte⁴³.

Dotąd ponoć „nie było żadnej różnicy”. Słowa te słyszałem wielokrotnie. Kładziono w nich akcent na „żadnej”. Wypowiadali je katolicy i prawosławni, prawie zawsze z lekkim podniesieniem głosu⁴⁴. Tu też zaczęło się zrzucanie winy na Niemca, który „poróżnił”⁴⁵. Hitler stał się potrzebny do usprawiedliwienia bratobójczych konfliktów. Rany zadawane swoim zdają się być brutalniejsze, a wyrzuty sumienia sprawiają większy ból.

9. Raj

Na śniadanie 17 czerwca 1947 r. mama Olgi zrobiła jajecznicę. Nie zjedli jej. Jedna z córek pobiegła jeszcze potem z Werbkowic do Maślomęcza, by przynieść z gospodarstwa kartofli dla świń, które ze sobą zabrali do wagonów.

³⁹ Akta sprawy dot. znieważenia prawosławia, 1907, APL, SOL-WK, sygn. 1727.

⁴⁰ Relacja Olgi Niewiadomskiej z dnia 23 kwietnia 2010 r., zbiory autora.

⁴¹ Relacja Marii Cymborskiej z dnia 24 stycznia 2009 r., zbiory autora.

⁴² H. Smalej, *Zbrodnie ukraińskie na terenie gminy Moniatycze, pow. Hrubieszów w latach 1939–1944*, Zamość 2005, s. 51–53. Czytając książkę Smaleja o zbrodniach nacjonalistów ukraińskich w gminie Moniatycze, odnosi się wrażenie, że autor nie wywodzi genezy ludobójstwa np. z ideologii Dmytra Doncowa. W jej miejscu stawia prawosławie (a nawet spolszczony obrządek unicki) przedstawiając je w wyjątkowo ponury sposób.

⁴³ G. Kuprianowicz, *Akcja burzenia cerkwi prawosławnych na Chełmszczyźnie i południowym Podlasiu*, Chełm 2008.

⁴⁴ Relacja Olgi Czarneckiej i Józefa Czarneckiego z dnia 9 stycznia 2010 r., zbiory autora; relacja Tadeusza Sobczuka z listopada 2009 r., www.pri-lublin.eu: Wspomnienia z Zaborzec, cz. 1.

⁴⁵ Relacja Stanisławy Stopyra z dnia 23 stycznia i 10 lipca 2008 r., zbiory autora.

Peron kolejowy w moich Werbkowicach oddzielał krainę szczęśliwości od nieznanego złowrogiego świata⁴⁶. Siwakówna doświadczyła tego, gdy zauważyła, że patelnię zabrano, a jajecznicę wyrzucono⁴⁷. Rajska ojcowizna sprzed wojny przestała istnieć⁴⁸. Nieliczni polscy Ukraińcy⁴⁹ przekonali się o tym jakieś dziesięć lat później, gdy powrócili w rodzinne strony. Kto zawałdął ich rajem?

Mikołaj z żoną Jewhenią po powrocie odkupili część swojej ziemi, ale bieda uniemożliwiła godną egzystencję. Powzięli decyzję o wyjeździe w Bieszczady. Przyśnił się Mikołajowi stary sad. Wykarczował go i posadził nowy. Utrudzony ukląkł i rzekł: *popatrz Boże, jak ciężko pracuję. A tu wszystko schnie. Proszę, ześlij deszcz. Zaszumiało, coś gruchnęło jakby piorun, a Mikołaj poczuł na swym ramieniu czyjąś rękę i usłyszał słowa: wstań, jesteś błogosławiony*. Jewhenia modliła się do św. Onufrego o sen. Dał jej ktoś w nim siedem noży. Po takim śnie mogła liczyć, że otrzyma coś na jawie. Po kilku dniach przyszedł do nich właściciel ich ziemi, którą mogli wreszcie, po wielu latach harówki, zakupić.

Ciężko było Szczurom odnaleźć się w powojennym systemie. Z dawnego świata przyszyły im z pomocą jedynie wierzenia, wiara i Cerkiew.

10. Mamałajec

Po II wojnie światowej pojawiły się w Podhorcach nowe nazwiska: Słupski, Skierski, Lipkowski, Gontar, Chodorowski, Ciepły, Długosz, Horniak, Flak, Zinkiewicz, Jurkowski, Szczebetowicz, Woźniak, Chryszczak, Wesołowski, Romanowski, Gierłasiński, Łoś, Pawłowski. Rodziny te przyjechały zza Buga, stąd miejscowi nazywali ich czasem pogardliwie zabuźniakami⁵⁰. W wiosce tej po wojnie

⁴⁶ Wiele polskich i ukraińskich dokumentów oraz relacji wymienia stację w Werbkowicach, z której odchodziły transporty z miejscową ludnością podczas akcji „Wisła” (i wcześniej) np.: *Akcja „Wisła”*, [w:] *Polska i Ukraina w latach trzydziestych–czterdziestych XX wieku*, t. 5, Warszawa–Kijów 2005, s. 401, 405, 411; B. Huk, *Propamiatna knyha*, Warszawa 1997, s. 115, 125, 219, 237, 242, 243, 451; J. Pisuliński, *Przesiedlenie ludności ukraińskiej z Polski do USRR w latach 1944–1947*, Rzeszów 2009, s. 416, 425, 427, 430; W. Caryk, *Pro seło Perewodiv*, oprac. M. Pańków, „Nasze Słowo” 2006, nr 24, s. 6; Z. Choma, *A ja buła harna, wysoka, z kuczeraiwym wolossiam...*, [w:] B. Huk, M. Iwanyk, *Jaworzno, Peremyszł* 2007, s. 216.

⁴⁷ Relacja Olgi Czarneckiej i Józefa Czarneckiego z dnia 9 stycznia 2010 r., zbiory autora.

⁴⁸ I. Bakunowicz, *Tut, de dychajetsia lehsze...*, „Nasze Słowo” 2007, nr 25, s. 8; L. Kołomyjec, *Istorija pamiatnyka w Łaskowi*, oprac. M. Pańków, „Nasze Słowo” 2004, nr 4, s. 9; N. Szczur, *Raj, jakij spalyły*, oprac. M. Pańków, „Nasze Słowo” 2004, nr 30, s. 5.

⁴⁹ Próba definicji pojęcia „polski Ukraińiec” poprzez przykład może być osoba Machometry z Tyszowiec, który uważa się za Ukraińca, jest równie silnie związany z Cerkwią prawosławną co z Kościołem katolickim, świadomy swoich prawosławnych i ukraińskich korzeni, ale po ukraińsku już mówić nie potrafi. Można powiedzieć, że jest to przypadek skrajny. Stanowi on jednak dobry punkt wyjścia do dalszego pogłębiania treści pojęcia „polski Ukraińiec”.

⁵⁰ Przebadań wymaga kwestia z jakich rejonów przedwojennej Rzeczypospolitej wymienione rodziny przybyły. Gwara, którą się posługiwali (będzie o tym mowa dalej), wskazuje na to, że pochodzili z terenów, gdzie ludność polska przez dłuższy czas miała styczność z ukraińską. Mogli

zostało kilka rodzin o przedwojennym rodowodzie ukraińskim (Drozd, Dawczuk, Kufel), które z czasem spolonizowały się i związały z Kościołem katolickim. Nowi zamieszkali w niebiesko malowanych, wrośniętych w ziemię poukraińskich chałupach o dwuspadowych, spłaszczonych na przeczołkach dachach, z małutkimi oknami. Miejscowi, by dociąć przybyszom, nazywali je kurnymi chatami. Na ścianach suszyli grzyby, czosnek, machorkę oraz kukurydzę, którą nazywali mamałygą. Stąd wzięło się ich kolejne przezwisko – mamałajcy. Trzymali się razem. Posługiwali się zukrainizowanymi formami imion męskich: u Flaków był Edżko, a u Kobiałków Tadžko. Młody Janusz Sawa nazwał któregoś razu kierownika szkoły Wawrzyńca Rudyka „Wawrzko”, za co został skarcony i prawdopodobnie obniżono mu ocenę ze sprawowania. Przewiskiem cięższego kalibru niż mamałajec czy zabuźniak, było nazwanie kogoś Ukraińcem. Nasiedleńców zza Buga, Polaków, musiało to boleć szczególnie. Mamałajcy specyficznie się śmieli („hie, hie, hie”), inaczej niż miejscowi wypowiadali słowa („Czegu sia smiejesz?”), przeklinali z ukraińska („Chaj by ty sia spalił!” „Żeb tebe hrym pały!”). Ukraińskich piosenek raczej nie śpiewali, w przeciwieństwie do miejscowych Polaków. Związki małżeńskie zawierali początkowo pomiędzy sobą. Mężczyźni brali żony z biłgorajskiego lub rzeszowskiego (k. Podhorzec jest tzw. Kolonia Rzeszowska, jej mieszkańcy przybyli z Rzeszowszczyzny). Nowa społeczność odznaczała się niższą higieną. Zabuźniaki uchodzili za brudasów. Z ich domów rankiem przez otwarte okna wydobywał się smród. Mieli brudne konie i krowy. Zabitą świnię rozprawiali na leżąco, a nie na wisząco jak miejscowi. Kultury rolnej, która dzięki dworowi w Podhorcach stała na przyzwoitym poziomie, uczyli się od miejscowych. Najpóźniej, bo dopiero w latach 60. zaczęli się budować. Wcześniej zamierzali wrócić „na swoje”⁵¹. Obawiali się powrotu tutejszych Ukraińców. Mieli inne poczucie czasu. Był to naród powolny. Mamałajec zawsze miał czas. Podziały wśród dzieci w szkole nie były widoczne. Dla bijących się chłopaków nie miało znaczenia kto skąd pochodził. Dorośli byli natomiast bardziej podatni od miejscowych na propagandę komunistyczną (zakładanie spółdzielni produkcyjnych). Wszyscy razem, na polecenie władzy, rozbierali podhorecki pałac. Wspólnie chodzono do kościoła rzymskokatolickiego. Zabuźniaków w Podhorcach uważano w większości za dobrych ludzi.

Mamałajec wypełnił po wojnie lukę po prawosławnym Ukraińcu, fizycznie (zajął jego domostwo) i kulturowo (na co dzień był do niego podobny). W razie kłótni, lokalnego konfliktu, wysuwając argument jego „ukraińkości”, można

więc pochodzić spoza Wołynia, którego niektórzy mieszkańcy osiedlili się tam przecież dopiero w międzywojniu.

⁵¹ Podobnie Stanisława Rogowska pochodząca z Ławrowa na Wołyniu. Jej ojciec nie chciał wyjeżdżać dalej w Polskę. Osiedlił się z rodziną w pow. hrubieszowskim w Kol. Horyszów Ruski. Miał nadzieję, że wróca do siebie. W latach tworzenia się „Solidarności” i podczas dochodzenia do władzy Lecha Wałęsy Stanisława Rogowska miała nadzieję, że ktoś się o utracone ziemie upomni (Relacje Stanisławy Rogowskiej z lat 2001–2002, zbiory autora).

było skutecznie zagrać na nerwach Polakowi z za Buga⁵². Nie był jednak zupełnie inny, gdyż posługiwał się językiem polskim i chodził do kościoła.

Podobnie było we wsi Konopne. Tam z kolei ściągnęły rodziny Bombów, Pawluczków, Chrzęstków, Jaroszków, Daniluków i inne. W pracy na roli byli bardziej niechlujni. Wiele nauczyli się od miejscowych. Częściej odwiedzali się między sobą. Chętniej też pożyczali sobie nawzajem narzędzia. Mieli opinię zadziornych, zawziętych i nieufnych. Inaczej rozporządzali czasem. Ich kobiety poświęcały go więcej na plotki. Żyli w cieniu tragedii jaką przeżyli za Bugiem. Z niewiedzy lub złośliwości nazywano ich Ruskimi⁵³.

11. Ja

W połowie 2010 roku uczestniczyłem w *panichidzie* na cmentarzu prawosławnym w Sahryniu⁵⁴. Marcin Superczyński, wskazując na modlących się księży, powiedział: *popatrz, żaden z nich nie jest stąd*. Wśród wiernych byli nieliczni miejscowi prawosławni, a także *Chołmszczaki* z Ukrainy oraz kilkudziesięciu Greków. Katolik obrządku rzymskiego, Polak, zrozumiał wtedy, że „Sahryń 1944” jest tragedią jego narodu⁵⁵; podobnie jak „Wołyń 1943”⁵⁶. Przecież na tej ziemi się urodził i wychował.

Żadnego z moich przodków, szczególnie opornych unitów, nikt nie zagnałby do hrubieszowskiej cerkwi na nabożeństwo⁵⁷. Dziś jadę tam na Święto Jordana. Zasiadam wieczorem do stołu z ks. Janem Kotem i jego rodziną. Pochodzą z Podlasia. Po mojej prawej ręce siedzi Józef Czarnecki. Po wojnie dziesięć lat mieszkał na Ukrainie, ale wrócił na swoje. Czy jest Ukraińcem? UPA wymordowała mu w rodzinie siedem osób⁵⁸. Na pewno jest prawosławny. Jego żona Olga z domu Siwak pochodzi z Masłomęcza. Jej stryj „Zirka”, swego czasu dowódca

⁵² Relacja Zygmunta Sawy z dnia 1 listopada 2010 r.

⁵³ Relacja Sabiny Sawa z dnia 1 listopada 2010 r.

⁵⁴ G. Motyka, *Tak było w Bieszczadach*, Warszawa 1999, s. 187, 188. Warto przy okazji sięgnąć do zbioru relacji mieszkańców Sahrynia: I. Banaszczuk, *Sahryń: Bil' i peczal' nasza. Knyżka swid-czeń*, Lwów 2007.

⁵⁵ Dlatego mnie, miejscowemu Polakowi zakorzenionemu we wschodniej obrzędowości, ruskiej kulturze i takiejsze tożsamości narodowej (jeśli w ogóle takowa istniała przed XX wiekiem), trudno jest opowiadać się po którejś ze stron w przykładowym sporze o to, czy Polacy powinni przepraszać za cerkwie zburzone w r. 1938.

⁵⁶ Bez stawiania AK na równi z OUN-UPA, chociażby z powodu ideologii, na których się opierały. Nie chodzi mi również o zestawiane liczby ofiar, wdawanie się w dyskusje „kto zaczął?”, czy były to „usprawiedliwione” odwety lub zaplanowane ludobójstwo, ale o porównywalność ludzkiego cierpienia, które niezależnie od narodowości jest takie samo.

⁵⁷ A. Wiatrowski, *Nad smętną falą Huczwy*, s. 46, maszynopis w zbiorach muzeum w Hrubieszowie.

⁵⁸ Mord miał miejsce w czasie Bożego Narodzenia 1944 r. w Terebiniu. Zginęły osoby z rodziny Łuczyńców: Fiodor (ur. 1888), Wasyl (ur. 1923), Stefan, Józef (ur. 1932), Jan (ur. 1896), Zofia (katoliczka). W innym czasie na skutek pobicia przez UPA zmarł Paweł Makaruk, kuzyn ojca Józefa Czarneckiego.

sotni „Wowki”, został rozstrzelany na zamku lubelskim w roku 1948. Wycierpiała wiele podczas akcji „Wisła”. Jest Ukrainką. Między nimi siedzę ja: potomek Jowdy, Maksyma, Onufryja, Bazylego, a zarazem wnuk AK-owca. Ponieważ jest 19 stycznia, to z okazji moich imienin odśpiewuję mi „*Mnogaja leta*” – na melodię wołyńską.

Nie ma ż a d n e j różnicy.



Fot. 6. Nie było żadnej różnicy. Wesele w Dąbrowie Masłomeckiej. Na dole Berkowski (kato-lik) i Siwak (prawosławny), fot. ze zbiorów O. Czarneckiej

Mariusz Radosław Sawa

Dream of Nicholas. Chełm Land from 19th to 21st: people and turning points

Summary

Chełm land needs rethinking. One should not be indifferent to the transformations it is now undergoing. The one I have thought a lot about and been provoked to think about myself by for quite a few years now is „the different one” – the Orthodox. It turns out that the one from the past is very close to me (through my ancestors) and when the visting inhabitant of the Chełm Land, *Chołmszczak*, prays on „my land” is „at home” as well.

I look at Chełm Land through the changes it experienced. They affected mainly those who actually lived there. I am trying to find an answer to the question: How did they feel about the changes? Did they have any special feelings about them at all? Or did they ex-

perience them in a completely different way from the one we can now imagine? To start with I tried to define the social community I find most interesting and which seems to play the key role in understanding the Chełm Land (Shoes). I asked myself whether whatever was shaken in the past still exists today and I talk about it in the „Nicholas in front of the Orthodox Church” paragraph. I broaden the problem indicated here in the next paragraph called „A cemetery and a well” to provoke thought on the physical picture of Chełm Land. I then present an introduction (The Inn) to an investigation of the so called common people’s perception of those changes. I also write about a case of taking advantage of a decree from 1875 by a person apparently not afflicted by the tsar’s policy on the Uniates (Mother of God in a well). I also wanted to take a look at those who remained Orthodox after 1905 (The resistant ones) and to demonstrate the religious tensions which rural communities experienced after 1905 (A fight). To be able to understand The Chełm Land one should observe the reactivation of the Orthodox Church and the piety with the another turning point in mind, namely the year 1938 (Cheers Iwane!). One could begin to reflect on the population movement in Chełm Land with the text entitled „Heaven”. I presented relations between Poles who lived there and those who moved there after World War II (Mamałajec) with the examples of Podhorce and Konopne (Hrubieszów county). In a short self introduction (Me) I would like to show the multiplicity of stories, people’s experiences, interpretations and the complexity of the identity issue. I would like to emphasise at the same time that I am one of the Chełm Land people and my comments and opinions are not any final conclusions. The Chełm Land is still alive and lively. The reactivation of the Orthodox diocese in the Lublin–Chełm region (restoration of liturgical and monastic life, the revitalisation of historic monuments) is yet another turning point for me.